Nr. 122. We Lwowie Wtorek dnia 3. Maja 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

W sprawie wylewów wód.

Lwów, 2. maja 1898.

I. Klęski wywołane powodziami znane są od najdawniejszych czasów. Doniosłe ich jednak znaczenie wzmaga się ze wzrostem ludności i rozwojem cywilizacyi. Gdy wylew wody w bezludnych stepach Ameryki lub w słabo zaludnionych prowincjach Rosji przemija niespostrzeżenie, to następstwa powodzi w krajach ludnością szczelnie zapełnionych pociągają za sobą milionowe straty, jak to np. dzieje się w południowej Francji w dolinach szwajcarskich i tyrolskich, lub we wielu okolicach przeludnionej Galicji.

Według urzędowych zestawień rządu francuskiego, przez wystąpienie rzek z koryta swego w okręgu do Saint-Pons (Herault), uległo w kilku godzinach 12. sierpnia 1873 zniszczeniu 150 domów, a nadto zginęło przeszło 100 osób. Straty materjalne obliczono na trzy miljony franków. Na długo w pamięci pozostanie zatopienie Szegedynu, wylew wód w roku 1882 i 1890 w Karyntji i Tyrolu i straszna katastrofa, która 18. sierpnia 1892 w ciągu kilkunastu minut zniszczyła miejscowość Kollman, położoną w pobliżu Bozen w południowym Tyrolu. Ofiarą ostatniej padło 39 osób i 11 domostw. Samo naprawienie toru kolejowego uszkodzonego przez rozszalały żywioł, kosztowało przeszło miljon zł. Przyczyną wypadku był niewielki potoczek wpływający do rzeki Elisack, który nawet nie był objęty projektem robót regulacyjnych. Wezbranie i wylew nastąpiły zupełnie niespodzianie około 11 godziny w nocy i to z taką błyskawiczną szybkością, że z domostw nawiedzonych powodzią nikt żywo nie uszedł. W miesiąc później, gdy zwiedzałem miejscowość katastrofą nawiedzoną, jeszcze rozkopywano gruzy i szukano ciał nieszczęśliwych ofiar. Zanadto żywo tkwi nam jeszcze w pamięci tegoroczna katastrofa pod Kołomyją z powodu wezbrania potoku Kosaczówka, zalanie Wiednia i wylewy wód w południowych Alpach i Kruszcowych górach, ażebyśmy potrzebowali przypominać szczegóły!

Dwa główne czynniki, których ujęcie w karby jest w znacznej części możliwem, składają się na powtarzające się coraz częściej powodzie — dzikie potoki w górach i nieuregulowane koryta rzek. Pierwsze są znacznie niebezpieczniejsze, gdyż ilość ich zwiększa się z każdym rokiem z powodu niszczenia lasów na krańcach wegetacji, a zabudowanie ich zawisłem jest od znacznie większych trudności, aniżeli unormowanie koryt rzecznych. Jak ogromną, nierzadko wyłączną rolę odgrywają górskie potoki w powodziach, wskazują na to alpejskie kraje, a w szczególności Tyrol, ta prawdziwie klasyczna kraina dzikich potoków. Od kilkudziesięciu lat bez przerwy trwająca w tyrolskich Alpach, w całem tego słowa znaczeniu, pladrownicza gospodarka w lasach gminnych i włościańskich, ogołociła zupełnie szczyty gór z naturalnej ich osłony przeciwko atmosferycznym wpływom i mechanicznemu działaniu wody. Resztę zniszczenia dokonały stada bydła, tudzież trzody owiec i kóz, włóczące się bez nadzoru po górach od chwili okazania się z wiosną pierwszej zielonej trawy, aż do późnej jesieni, dopokąd je trwała śnieżyca nie spędzi z połonin na doliny.

Od chwili, gdy padły ostatnie świerki na szczytach gór pod chciwą ręką niesumiennych eksploatatorów, a ogołocone z zarośli stoki przemienione zostały w pastwiska, od chwili, gdy ulegająca snadnie zdziczeniu gleba, wystawiona na ciągłe działanie wpływów atmosferycznych, zaczęła wietrzyć i ulegać rozkładowi, — odtąd rozpoczęło się na wielką skalę bezkarne, mechaniczne działanie wody, które pociągnęło za sobą tworzenie się dzikich potoków, wprawianie w ruch olbrzymich mas zwietrzałej ziemi, zasypywanie gruzem i namułem dolin, położonych u stóp gór i coraz częściej powtarzające się w całym kraju wylewy rzek.

Następstwa tej nierozważnej gospodarki w tyrolskich Alpach, przedstawił w jaskrawych barwach znawca alpejskich stosunków, zmarły przed rokiem prof. Breitenlohner*), wskazując jako odstraszający przykład niszczenia górskich lasów dolinę Pusterthal. Była to do niedawna jedna z najżyźniejszych krain południowego Tyrolu, w której wybornie udawała się kukurudza i winna latorośl, dzisiaj zasypaną jest na metr i wyżej gruzem i szutrem.

Wspaniałe, ale zarazem straszne wrażenie wywiera dziki potok w czasie swojej niszczącej akcji. Kto raz widział szalejący ten w górach żywioł, nie zapomni go nigdy.

Znajdujesz się w pobliżu spokojnie sączącego się potoczku, nic nie zdradza jego złośliwych własności, chyba tu i ówdzie poodrywane w górnym biegu kawałki brzegów i wywrócone z korzeniem drzewa. Nagle zrywa się burza. Niebo pokrywa się ołowianą zasłoną, błyskawica pędzi za błyskawicą, grzmot odpowiada echem grzmotowi. Zdaje się, że całe niebieskie sklepienie wali się nad nami. Wnet uderzają pierwsze duże krople deszczu. Szczęśliwy kto może jeszcze w tej chwili schronić się do pobliskiego szałasu i stąd przypatrywać się szalejącej burzy. Krople deszczu tymczasem uderzają coraz raźniej, nareszcie zaczyna się z chmury lać woda, jak gdyby ktoś w górze przekopał groblę stawu.

Po kilkunastu minutach wszystko ustaje, burza przeleciała. Od czasu do czasu zahuczy jeszcze w dali grzmot, zaświeci błyskawica i znowu cisza. Znowu widać pogodne i uśmiechające się słońce.

Wtem odzywa się jakiś podziemny ponury łoskot, wprawne ucho poznaje w nim zapowiedź akcji dzikiego potoku. Za chwilę widać w oddali pędzące z góry fale z szaloną szybkością, które porywają lub niszczą wszystko, co napotkają na drodze. Całe drzewa z korzeniami, kawałki brzegów, odłamy skał, olbrzymie kamienie, gruz, szuter, piasek, wszystko to tworzy jedną masę, pędzącą ze wzrastającą szybkością ku dolinie. Nareszcie spada ta cała lawina z hukiem i trzaskiem na dolinę, przerywa brzegi potoku i wylewa się na pobliskie pola i ogrody, niszcząc je doszczętnie.

Bronisław Lipiński.

*) Prof. dr. Breitenlohner: Wie die Murbrüche entstehen, was sie errichten und wie man sie bändigt.

Teatr wojny.

VI. Wyspy Filipińskie.

II. Z zakładów naukowych posiada Manilla uniwersytet, gimnazjum *(Colegio San Juan)* i wyższą szkołę dla dziewcząt. Dwa szpitale, z których jeden wojskowy, pozostają pod zarządem i opieką księży i sióstr miłosierdzia. Ludność Manilli wynosi 150.000 (z przedmieściami) w czem około 20.000 obcokrajowców.

Z licznych fabryk zasługują na szczególniejszą uwagę wyrabiające sławne na cały świat cygara *„manilla“*, (znajdujące się przeważnie w Binondo). Największa z nich zatrudniająca do 8000 robotników (w większej części dziewcząt i kobiet) wyrabia cygara, druga zaś, w której wyrabiają się papierosy, zatrudnia około 2000 mężczyzn. Wprawny robotnik jest w stanie zrobić 150 pakiecików po 25 sztuk, czyli 3750 sztuk papierosów dziennie. Nadto znajdują się jeszcze fabryki cygar w Cavite (4000 robotników) w Malahon (5000 robotnic) i innych miejscowościach. Ogólna cyfra rocznej produkcji wynosi 1100 do 1200 miljonów sztuk z czego wynika, że, po potrąceniu licznie obchodzonych na archipelagu świąt, dziennie wyrabia się około 5 miljonów cygar i papierosów. Większa część cygar bywa wysyłaną do Indyj Wschodnich i Ameryki północnej, a tylko mała część dostaje się do Europy. Monopol tytoniowy został zaprowadzony w roku 1787.

Drugim ważnym produktem wysp Filipińskich są t. z. „konopie“ z których wyrabiają znane wszędzie liny, rogóżki itp.

Nie są to jednak konopie, których gatunek uprawia się u nas *(cannabis sativa)* lecz pochodzi z włókien pewnego rodzaju drzewa bananowego *(Musa textilis)*, które „tagali“ nazywają *„abaca“*. Roczna produkcja tych „konopi“ wynosi przeszło 20 tysięcy ton, przedstawiających wartość 30 miljonów zł. Większa część wywozi się do Stanów Zjednoczonych, a tylko niespełna 3000 ton przerabia istniejąca w Manailli fabryka Amerykanów Russel Stugris na liny okrętowe, które obecnie we wszystkich marynarkach są bardzo rozpowszechnione. Zaletą tych lin jest ich nadzwyczajna lekkość, oraz, że w wodzie nie toną, lecz pozostają na wierzchu, tudzież większa wytrzymałość od lin sporządzonych z konopi europejskich.

Idąc z Manilli do Binondo natrafia się przed rzeką na wąskie międzymorze, na którem w r. 1854 wzniesiono pomnik Magelhaes'owi. Jest to na 25 mt. wysoka kolumna z czarnego marmuru, na której wyryto odpowiednie napisy. Z przeciwnej strony rzeki rozciąga się nad morzem „calzada“, rodzaj promenady, na której co wieczora snują się eleganckie powozy. Rozrywek i zabaw natrafia się w Manilli bardzo mało, wszyscy zajęci po największej części handlem, mało o nich myślą, jedyny wyjątek stanowią tylko w a l k i k o g u t ó w, które dla mieszkańców Manilli są tem, czem dla nas wyścigi i gry hazardowe.

Widownią tych igrzysk barbarzyńskich jest zwykle bambusowy budynek pokryty dachem z liści palmowych, w którym do około wznoszą się amfiteatralnie miejsca do siedzeń. Środek czyli t. z. „arena“ przed rozpoczęciem igrzyska zapełniona jest właścicielami kogutów przyjmujących zakłady. Gdy wreszcie po obejrzeniu przeciwników zakłady zostały już ustalone, sędzia daje znak dzwonkiem do opuszczenia areny i rozpoczęcia widowiska. Przeznaczonym do walki kogutom zakładają na prawą ostrogę 5—6 cm. długi, szpiczasty i ostry jak brzytew kolec, dla większego podrażnienia wyrywają po kilka piór ze szyi — zbliżają do siebie i — walka się rozpoczyna. Następują nie dające się opisać skoki i uderzenia, które rozentuzjazmowana publiczność przyjmuje głośnymi okrzykami. Podziwienia godną jest zapalczywość i odwaga walczących przeciwników; pomimo licznych ran nie zaprzestają uderzać na siebie, aż dopiero gdy skutkiem upływu krwi i zmęczenia jeden lub drugi opuszcza arenę — walka ustaje. Zdarzają się jednak wypadki, że żaden z przeciwników nie wychodzi zwycięzcą. Ostry kolec zadaje śmiertelne rany, a na arenie pozostają krwią zbroczone dwa trupy.

Charakterystycznem jest postępowanie właścicieli „cyrków kogucich“ względem tych widzów, którzy podczas przedstawienia zmuszeni są wydalić się na chwilę. Otóż zamiast używanych u nas kontrmarek (przepustek) wyciskają po prostu czarną farbą pieczęć na ramieniu wydalającego się, a naznaczony w ten sposób, nie będąc w obawie zgubienia kontrmarki, a tem samem utraty możności podziwiania dalszego ciągu widowiska, może każdej chwili powrócić napowrót do areny.

Przystań Manilli (w głębi zatoki tej nazwy) jest silnie ufortyfikowaną, toż samo leżąca przy wejściu do zatoki wyspa Corregidor. Z powodu wybuchłych w ostatnich latach (1894—1897) rozruchów, które wywołali najprawdopodobniej Amerykanie, znajduje się w Manilli silny, przeszło 30.000 liczący, garnizon wojska.

Zdaje się, że pierwsza bitwa morska między Hiszpanami a Amerykanami rozegra się w okolicy wysp Filipińskich o ile to już dotychczas nie nastąpiło. Wiadomo bowiem z telegramów, że obydwie floty wyjechały naprzeciw siebie.

Esbe.

KORESPONDENCJE.

Z Cieszyńskiego w kwietniu.

(Pod adresem „Narodnich Listów).

W nr. 110 *Dziennika Polskiego* wyczytałem w kronice notatkę z Polskiej Ostrawy, która mnie do następujących uwag powoduje:

Nazwa „Polska Ostrawa“ nie jest przypadkową, ale ma podstawę historyczną jako miejscowość położona po prawym brzegu Ostrawicy między księstwem Cieszyńskiem a Morawą. Na wzgórzu nad rzeką wznosi się zamek piastowski, obecnie zaniedbany, prawie w rozsypce, własność hr. Wilczka, który ma pieniądze na wspieranie wypraw podbiegunowych, lecz nie ma dla utrzymania historycznych zabytków. Miejscowość tę zamieszkują Szlązacy w liczbie około 8—9000, do tego liczyć należy 6—7000 napływowej ludności z Galicji, przeważnie od Krakowa i kilkaset żydów także przeważnie z Galicji przybyłych, a przyznających się otwarcie do niemczyzny. Silnie rozwinięte górnictwo węgla kamiennego daje wszystkim łatwy sposób zarobkowania i dobrobyt widocznym jest na każdym kroku.

Większą część urzędników przy kopalniach stanowią napływowi „bracia z nad Wełtawy“, którzy mnóstwo dozorców także ztamtąd tu sprowadzili, uzupełniając ich Szlązakami, im duchowo zupełnie oddanymi i w ich duchu działającymi. Przed kilkudziesięciu laty udało się Czechom objąć wybitne stanowiska w zarządach kopalnianych i działając ze znaną bezwzględnością opanowali zarząd gminny i szkoły, których następnie użyli w celach czechizacji gminy. Obecnie mamy w Polskiej Ostrawie 26 klas z 33 nauczycielami wyłącznie czeskie. Polacy tu osiadli muszą cicho siedzieć i pilnie uczyć się po czesku, bo ich do tego zmusza zarobek, chociaż stanowią około 40% ludności. A cóżby bracia z nad Wełtawy powiedzieli, coby o tem pisały *Narodni Listy* i t. d. gdyby gdziekolwiek na kuli ziemskiej razem w jednej miejscowości mieszkało 6—7000 Czechów i mimo 26 klas i 33 nauczycielii, ani jeden z nich nie uczył ich dzieci po polsku, ale wszelkiemi siłami starano się ich wynarodowić.

Powstałby krzyk i lament, żeby się niebiosa zatrzęsły, a tu Polacy cicho siedzą, a bracia Czesi ich wynaradawiają! Krzywda żywiołowi polskiemu w Polskiej Ostrawie wyrządzona, jest tem boleśniejsza, że dla Niemców (żydków galicyjskich i kilku prawdziwych Niemców) postarano się o stworzenie niemieckiej 3-klasowej szkoły — gdy pod naciskiem *wpływowych osób* się o to upomniano, pomimo, że w sąsiedniej gminie Morawskiej Ostrawie — gdzie żydki w kilkutysięcznej liczbie z Niemcami rej wodzą — pełno niemieckich szkół i Germanja wcale niema obawy o wynarodowienie choćby jednej jednostki. Dlaczegoż to ów czeski wydział gminny w Polskiej Ostrawie — obecnie będący na najlepszej drodze do zżydzenia — nie poczuł się na tyle sprawiedliwym, aby z owych 26 klas, bodaj 3 klasy urządzić z polskim językiem wykładowym i dać sposobność owym 6—7000 Polakom uczyć się języka rodzinnego. Przecież oni pracują tu w kopalniach, przyczyniają się do dobrobytu i dlaczego ich więc wynaradawiać?

Smutna to jest rzeczywistość: Od kilku wieków żywioł germański uciskał Polaków szląskich, ale oprócz powierzchownego poloru germańskiego żadnej dalszej szkody żywiołowi rodzinnemu nie wyrządził; ale zaledwie kilka dziesiątek lat upłynęło od czasu zapanowania czeszczyzny na pograniczu Cieszyńskiego, a już widzimy ludność całą zczeszczoną tak rodzimą, jak i napływową z Galicji. W takich warunkach możemy na pograniczu cieszyńskiem — bezsilni i opuszczeni — być tylko niemymi świadkami zbratania się Polaków z Czechami, lecz cieszyć się z niego nie mamy powodu. Smutne, ale prawdziwe widoki i rzeczywistość. Tak jak się dzieje na pograniczu, przedstawia się w całem Cieszyńskiem. Polaka urzędnika — rządowego lub prywatnego ledwie gdzieniegdzie napotkasz, a bracia z nad Wełtawy albo czechizują, albo pomagają w niemczeniu.

Kronika niedzielna.

(Początek karnawału letniego we Lwowie. — Okolice Lwowa. — Restauracyjne ogródki. — Czystość i żydowscy kelnerzy. — Apostrofa do świetnego magitratu i do pana prezydenta. — Zakład restauracyjny w ogrodzie miejskim. — Co mówią, co się stało i jak być powinno.)

Nastaje czas słowików, westchnień i mizerji. Trzy czwarte dnia przepędzać będą ludzie pod gołem niebem, a z tego połowę za stolikiem przy kuflu piwa i innych pokrzepicielach, które łącznie z instrumentami rzniętymi i dętymi uprzyjemniają mieszkańcowi pobyt wśród murów rozpalonych od słońca.

Wiadomem jest powszechnie, że Lwów ma prześliczne okolice i również wiadomem jest także powszechnie, że w tych okolicach panują dziewicze stosunki, to jest, że gdy się chcesz posilić, to musisz z sobą wszystko mieć w kieszeni, bo albo nigdzie nie ma nic do kupienia, albo to, co jest, można wszędzie włożyć, tylko nie do ust.

Drogie to wprawdzie nie jest, ale zawsze za drogie, aby jeść, bo w porspektywie przedstawia się lekarz i apteka.

Z wyjątkiem jednego parku Kilińskiego, gdzie w restauracji było dosyć schludno i nie obijał się o uszy obrzydliwy żargon zydowskich kelnerów — we wszystkich innych tak nazwanych ogródkach lwowskich, zamiast gości sadzać, powinno się rzepę siać.

Trudno, ogródki takie utrzymywaue przez żydów restauratorów innymi nie będą. Dopiero żydzi wykształceni, nabywszy lepszych towarzyskich obyczajów przychodzą do przekonania, że czystość i schludność, są również dla człowieka koniecznemi pod względem hygienicznym, jak nieodzownemi w stosunkach ludzi z ludźmi — ale pospólstwo żydowskie czystości zupełnie nie pożąda, i nawet nie posiada tego zmysłu, który potrafi ubóstwo tak przystroić czystością i schludnością, że ono jest uśmiechnięte....

Proszę rozejrzeć się w pierwszej lepszej mleczarni chrześcjańskiej, gdzie młodzież pracująca i ucząca się za kilka lub kilkanaście centów przygotowuje swoją powłokę cielesną, aby potem objęła krzepkiego ducha obywatelskiego — i proszę potem popatrzeć na te ogródki utrzymywane przez żydów restauratorów!... Tam od czystości i ładu pachnie, tu od brudu i niechlujstwa... wróble na topolach i kasztanach zdychają.

Cierpliwszego i mniej wymagającego mieszkańca, jak Lwowianin, niema z pewnością na kuli ziemskiej. W Warszawie np. podobnego rodzaju ogródki restauracyjne, jak tu żydzi utrzymują, byłyby wprost niemożebne, boby do nich nikt nie chodził — u nas we Lwowie chodzi nawet lepsze towarzystwo i udaje smakoszów zajadając raki „kamienne“, których odróżnić nie można od sinych łap kelnera przystrojonego w krawatkę koloru piernata, w marynarkę tak wypolerowaną, że muchy na niej nogi łamią, lub we frak przerobiony z pautalonów i kamizelki, w których pan mecenas przed dwudziestu laty brał w templu ślub...

Nietylko ja, do którego to, jako k r o n i k a r z a z urzędu, należy, ale całe setki ludzi zastanawiają się we Lwowie, dlaczego świetny magistrat co do czystości i hygjeny nie raczy bliżej przyjrzeć się wszelkim ogródkowym przemysłowcom. Co się dzieje w kuchniach tych ogródków, jak one są urządzone, co tam się robi i jak się robi, gdyby panowie radni raczyli zajrzeć, ale tak *incognito*, nie zapowiadając swojej wizyty, to włosy powstałyby im na głowie na wspomnienie, że nieraz sami przychodzą do tych ogrodów zdrowia z rodzinami swojemi po to tylko, aby się trochę podtruć.

We Lwowie niema ani jednego tak nazwanego ogródka, któryby był urządzony tak pod względem czystości, jak i restauracyjnym, w sposób podobny do tego rodzaju zakładów w Warszawie, w Krakowie, nawet i za granicą. Gdy się jest w takiem *tusculum* w okolicach rogatki żółkiewskiej np. i gdy się patrzy na to umeblowanie i na tych izraelickich kelnerów, to się człowiekowi wydaje, że jest w jakiejś mieścinie, w której ludzie załatwiają wszystkie swoje potrzeby i przyjemności na jarmarku i od czasu do czasu zjeżdżają się do tego miasteczka.

Teraz właśnie jest pora, aby świetny magistrat raczył zająć się tą kwestją ogródkową i nie wymagając od przedsiębiorców rzeczy nadzwyczajnych, zmusił ich do czystości, do jakiegoś wyglądu, któryby nie przypominał prostej karczmy, a przedewszystkiem władze sanitarne powinny obejrzeć dokładnie ubikacje kuchenne, bo to są prawdziwe nory, czeluście, które robią wrażenie czarciego laboratorjum, albo pracowni czarownic, jeżdżących na łopacie.

Jestem przekonany, że pan prezydent miasta, który nam daje ciągle wymowne dowody obywatelskiej gorliwości i troskliwości i w tym kierunku weźmie w opiekę nasze zdrowie, które, aby takie było, potrzebuje pewnych przyjemności i wrażeń, na które się dusza nie otrząsa.

A jest właśnie bardzo ważna tego rodzaju kwestja nie ogródkowa, lecz całą gębą — ogrodowa.

W ogrodzie miejskim, dawniej zwanym jezuickim, a teraz, nie bez pewnej słuszności, izraelickim — jak wiadomo, znajduje się zakład restauracyjny, osobno oparkaniony, w tak szczęśliwem otoczeniu i położeniu, że gdyby to było gdzieindziej, to miejsce takie, stałoby się prawdziwym publicznym salonem letnim. — Tu u nas, ten zakład restauracyjny, jest prostą garkuchnią pod gołem niebem. Począwszy od dziurawych i robaczywych stołów, pokrytych kolorowemi serwetami, które po raz ostatni prały się 1848 roku na pamiątkę „wiosny narodów“, a skończywszy na kuchni, na sposobie podawania i na tak zwanym „serwisie“ — całe to urządzenie można zapakować na furę i odesłać do Kopeczyniec, a wątpię, czy tam by już chciano z tego inwentarza korzystać. Obsługa jest fatalna — prawie złożona z żydów brudnych, niechlujnych, porozumiewających się żargonem żydowskim i w dodatku tak nieraz cuchnących, że odchodzi ochota od jedzenia i picia.

Mówią, że o zakład ten starał się innyprzedsiębiorca i nawet ofirował wyższy czynsz, a prowadzeniem podobnego zakładu i swoją fachowością, dawał również pewne gwarancje, że będzie lepiej — jednak uważano za stosowne zostawić dzierżawę dotychczasowemu przedsiębiorcy, który z zawodu jest kowalem, o co zresztą mniejsza, byleby był w restauracji tak dobrze i uczciwie, jak się kuje w kuźni.

Tylko, że właśnie tak nie jest, a jak było w tym jedynym zakładzie letnim, znajdującym się w samym środku miasta, który powinien zasługiwać na szczególną opiekę magistratu, o tem wiedzą wszyscy, bo echa zajść, mnóstwa faktów i wydarzeń z tego zakładu, obijały się ciągle o szpalty dzienników, o policję, a nawet o sądy.

Jeżeli tedy ma zostać tak „jak buwało“, to niechże szanowny magistrat raczy roztoczyć swoją opiekę nad tym zakładem i nie pozwolić, aby on stał się dojną krową dla przedsiębiorcy i ironją tego, czem taki zakład być powinien w otoczeniu jednego z najpiękniejszych ogrodów i w mieście, któremu wprawdzie do Warszawy daleko, ale przecież przy staraniu i ingerencji władz możnaby w lecie mieć daleko więcej przyjemności, rozrywki i zdrowia na świeżem powietrzu, aniżeli mamy teraz, dzięki niedbalstwu przedewszystkiem tych czynników, którym nie wolno na nic przez szpary patrzeć.

Jaxa Bogdaniec.

Rocznica Palacky'ego.

Otrymujemy następującą odezwę: „Bracia Słowianie! Dnia 14. czerwca roku bieżącego mija setna rocznica urodzin (we wiosce Morawskiej Hodslawicich) dziejopisa czeskiego Franciszka Palacky'ego, którego wdzięczny lud czeski ojcem narodu czeskiego nazwał. Ta rocznica wywołuje w sercu każdego Czecha głębokie uczucie wdzięczności dla tego męża, którego pracy zawdzięczamy nasze narodowe odrodzenie i zmartwychwstanie z tej nieskończonej nędzy duchowej, w jaką naród czeski klęski dwu poprzednich stuleci pogrążyły.

Wielki ten fakt odrodzenia się narodu czeskiego i wzniesienia go na wyżyny umysłowe jest we wielkiej części dziełem Franciszka Palacky'ego, który, wiedziony wielką myślą, ożywiony beżmierną miłością ku swemu narodowi, z ogromnym zapałem na światło dzienne wydobył cenny skarb dziejów swego narodu i w głównem swojem dziele historycznem wskazał losy i poprzednią potęgę państwa czeskiego, leżącego w samem sercu Europy. Tem pomnikowem dziełem obalił on kłamstwa i z rozmysłem szerzone oszczerstwa i oświecił doniosły wpływ czeskiego narodu na historję, na oświatę i wyzwolenie ludu roboczego, udowodnił jego prawo do niezawisłego bytu i do samodzielności i dodał znękanym i upadłym na duchu nowych sił do walki o cześć i o byt narodu.

W rozszalałym, długoletnim tym boju stał Franciszek Palacky zawsze w pierwszych szeregach, dzięki swemu doświadczeniu politycznemu i męskiej odwadze i niepośledniej bystrości umysłu tamował tysiączne rosnące przeszkody i torował narodowi czeskiemu drogę naprzód, aż mu zapewnił stanowisko i jego program polityczny wytknął, dążący do swobody i do wolności narodu.

Umiejętną i polityczną działalność swoją podjął Franciszek Palacky i na polu wszechsłowiańskiem, a stworzył w taki sposób dążność ku wzajemnemu zbiżeniu się ludów słowiańskich, co się w sposób wydatny i wspaniały okazało i uwidoczniło na pierwszym zjeździe Słowian austrjackich w Pradze w roku 1848, na który po raz pierwszy, o ile nas uczy historja, zjechały się szczepy ogromnego i wielkiego pnia narodów słowiańskich w licznym poczcie z dalekich krain, ażeby się poznać i uczcić się jako bracia i podjąć razem walkę o swoje zapoznane prawa w państwie, które narody niemiecki i węgierskomadziarski już posiadały dawno. Franciszek Palacky był przez całe pół wieku kierownikiem ruchu umysłowego czeskiego i zjednał sobie swemi „Dziejami narodu czeskiego" i innemi historycznemi pracami i wydawnictwem „Starych roczników" czeskich i „Archiwów czeskich", założeniem i kierowaniem „Czeskiej Macierzy", a wreszcie swojemi pracami w Muzeum czeskiem nieśmiertelne zasługi około narodu swego.

Rada król. stoł. miasta Pragi, w którem żył i pracował i zaszczytnym był jej obywatelem, czuje się przedewszystkiem zobowiązaną i powołaną do oddania zasłużonego hołdu pamiątce wielkiego Czecha, postanowiła więc uczcić setną rocznicę urodzin Franciszka Palacky'ego wielką uroczystością i pamiątką godną jego i narodu, z którą połączone jest położenie kamienia węgielnego pod pomnik Palacky'ego jako trwałą pamiątkę dla przyszłych wieków.

Przy współudziale miast przedpragskich wezwała rada król. stoł. miasta Pragi podpisany wydział uroczystości do godnego przeprowadzenia tej uroczystości. Jako dni uroczystości uchwalono dni 18, 19 i 20 czerwca rb., a na ten uroczysty dowód wdzięczności narodu czeskiego dla jego wiekiego budziciela, zapraszamy wszystkie bratnie narody z szerokich i z obszernych ziem słowiańskich, ażeby przybyli uczestniczyć z nami razem w pamiątce wielkiego Czecha i Słowianina, a równocześnie i w pamiątce przebudzenia się narodu czeskiego i postawienia idei słowiańskiej. Z radością otwieramy wam ramiona nasze i zapraszamy was do naszego gościnnego gniazda, do królewskiej złotej słowiańskiej Pragi naszej, ząląc wam z głębi serca *Na zdar!*

Komitet dla obchodu setnej rocznicy urodzin Franciszka Palacky'ego w Pradze.

Na czele komitetu stoi dr. Podlipny, burmistrz m. Pragi.

Obchód Mickiewiczowski.

Komisja pomnikowa centralnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie odbyła onegdaj pod przewodnictwem radcy dworu prof. Ćwiklińskiego kilkugodzinne posiedzenie i uchwaliła: Ponieważ komitet centralny z chwilą, gdy uroczystości Mickiewiczowskie się odbędą, zakończy swą działalność, komisja postanowiła przeto zawiązać się w osobny komitet wykonawczy dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Komisja kooptowała w tym celu szereg osobistości i ukonstytuowała się, a skarbnikiem komitetu wybrała p. J. K. Zielińskiego. Równocześnie uchwalono zawiązać obszerny komitet, który zajmie się zbieraniem składek w całym kraju; postanowiono zaprosić do tego komitetu liczne grono osób, które podpiszą także odezwę, jaką komitet wyda w tej sprawie, Tekst tej odezwy, przedłożony przez p. A. Krechowieckiego, uchwalono. Uchwalono także wejść w bliższe porozumienie z komitetem młodzieży dla budowy drugiego pomnika A. Mickiewicza we Lwowie i dążyć do tego, aby akcji pomnikowej nie rozpraszać, lecz ją połączyć i wzmocnić; postanowiono w tym celu kilku członków komitetu tego kooptować do komitetu wykonawczego, a wszystkich zaprosić do komitetu obszerniejszego.

Uchwalono dalej rozpisać konkurs na pomnik z głównym motywem kolumny. Konkurs będzie ogólny, otwarty dla wszystkich artystów rzeźbiarzy i architektów polskich; termin nadsyłania rysunków i modeli szkicowych odroczono do dnia 15. września. Nagrody będą dwie: pierwsza 1000 koron, druga 500 koron. Szczegółowe warunki konkursu ogłoszone będą w ciągu tygodnia.

Co do materjału, z którego kolumna będzie wzniesiona, postanowiono, że głównym materjałem ma być granit. Komitet otrzymał nawet przyrzeczenie, iż z głośnych kamieniołomów w Korninie lub Gniwaniu (Podole rosyjskie), otrzyma monolity, jedynie za zwrotem kosztów wyłamania i przewozu.

Nad kwestją miejsca, na którem pomnik ma stanąć, przeprowadzono obszerną dyskusję, a ponieważ ankieta rady miejskiej zamierza zaproponować pełnej Radzie w tym celu Ogród miejski (Pojezuicki), zastanawiano się nad rozmaitymi punktami w tym Ogrodzie, przyczem członkowie ankiety zasiadający w komitecie, mieli sposobność poznać zapatrywania członków komitetu.

Rozpatrywano następnie jeszcze rozmaite inne bieżące kwestje z zakresu akcji w sprawie budowy pomnika i powzięto uchwały, które w swoim czasie będą ogłoszone.

„Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza". Napisał Parylak Piotr. Pod tym tytułem wyszła u nas popularnie napisana, jubileuszowa książeczka, wydana nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie. Autor, w siedmiu arkuszowym tekscie książecki podał biografję wieszcza i treść dzieł. Cena 15 ct.

Z Grzymałowa: Ze inicjatywą i pod przewodnictwem tutejszego proboszcza obrządku rzymskokatolickiego księdza A. Walenty, zawiązał się komitet, mający się zająć obchodem uroczystości mickiewiczowskiej w Grzymałowie, w tygodniu mickiewiczowskim w dniu 26. maja. W skład programu wchodzi msza św. dziękczynna, w czasie której chór mięszany z inteligencji złożony, pod przewodnictwem pani Smolnickiej, odśpiewa mszę Haydena. Po mszy nastąpi posadzenie drzewa Mickiewicza i umieszczenie tablicy pamiątkowej — przyczem zastępca burmistrza dr. Wojtkowski wygłosi okolicznościową mowę, chór ludowy mięszany pod kierownictwem księdza Walenty odśpiewa hymn „Cześć polskiej ziemi cześć", a dziatwa szkolna miejscowa i z okolicznych wiosek pieśń „Boże Ojcze Twoje dzieci". Zakończy uroczystość poranek muzyczno-wokalny, urządzony w sali warsztatu krajowej szkoły kołodziejskiej, a składający się z zagajenia Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, z odczytu, deklamacji i chóru.

Losowanie dzieł sztuki.

Lwów 2. maja.

Dziś w południe odbyło się w salonach nieustającej wystawy tow. sztuk pięknych doroczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków. Obecni byli przy tem: prezes tow. Władysław Łoziński, wiceprezes Młodnicki, członkowie dyrekcji dr. Zygadłowicz, Styka, Makarewicz i hr. Borkowski, sekretarz p. Sokołowski, w charakterze świadków pp. Lityński i Harasimowicz, wreszcie zast. notarjusza dr. Tokarski. Na 2.229 rocznych biletów, wygranych zostało 45 obrazów olejnych, 17 akwarel i pasteli i 8 sztychów — razem 61 dzieł sztuki. Poniżej podajemy wykaz wygranych wraz z numerami akcyj.

1286. Fąfara Juljan we Lwowie, Kotowskiego „Staw na Cetnerówce", olejny.
3005. Zieniewski Winc. we Lwowie, Kruszewskiego Studjum, olejny.
2199. Puchalski Michał, Lwów, Makarewicza „Jarmark w Jezupolu", olejny.
523. Śniadowski Józef, Borki, Polityńskiego Studjum, olejny.
2447. Mattauszek Juljan, Lwów, Weina Leona „Rybak", olejny.
898. Kolarzowski Roman, Lwów, Perdzyńskiego „Motyw z wojny", olejny.
746. Marcinkowski Kaz., Warszawa, Rozwadowskiego „Huzar", olejny.
2614. Schindler Eug., Lwów, Żelechowskiego „Przyjaciółki", olejny.
277. Bocheńska Teresa, Lwów, Harasimowicza „Krajobraz", olejny.
1719. Paleolog Zygm., Komarno, Iwasiuka Studjum, olejny.
4627. Szczęściakiewicz, Lwów, Obsta „Widok jesienny", olejny.
232. Bogochwalski, Lwów, Barona „Krajobraz", olejny.
2088. Kuczkowski Szcz., Tarnopol, Winterowskiego „Krajobraz", olejny.
1526. Rylski St., Morszyn, Kruszewskiego „Widok", olejny.
381. Magistrat m. Gródka, Barona „Krajobraz", olejny.
3121. N. N., Kołomyja, Harasimowicza „Krajobraz", olejny.
939. Tysowski Bazyli, Lwów, Damazego „To lubię", olejny.
4166. Kozłowski Klem. Warszawa, Dębickiego „Do pierwszej komunji".
2537. Dr. Bylicki Władysław Lwów, Augustynowicza „Krajobraz".
2185. Gedroyc Chodorów, Bratkowskiego „Zachód słońca".
299. Gniewosz Włodz. Złoty Potok, reprodukcja z obrazu Wagnera.
2122. Krogulski Seweryn, Sozańskiego, „Muszkieter" akwarela.
210. Dr. Balasits Antoni Lwów, Szwejkowskiej „Kojec" ol.
3013. Czerkawski Józef Lwów, Barona „Krajobraz".
413. Lerski Jan Lwów, Harasimowicza „Krajobraz".
802. Rychalska Lwów, Sozańskiego „Dom nowy w Pompei".
2900. Parnes Zygm. Podwołoczyska, Makarewicza „Pierwsze korale.
2205. Kielar Lwów, Rybkowskiego „Janów" ol.
2868. Horodyski Wiktor Lwów, Reyznera „Studjum" ol.
1225. Hr. Dzieduszycki Andrz. Lwów, Bratkowskiego „Zachód słońca".
1491. Dr. Bogdański Delatyn, reprodukcja z obrazu Siechla.
4351. Kruszyński Jan Lwów, Kruszewskiego „Studjum" ol.
54. Wysocka Konstancja Lwów, Fabiańskiego „Chata na Podolu".
2436. Hr. Koziebrodzki Szcz. Grzymałów, Sozańskiego „Starszy brat" akw.
2991. Tustanowski Piotr Lwów, Kruszewskiego „Zaczytana".
469. Dr. Olszewski St. Lwów, Wiercińskiego „Brzegi Ładowy".
2898. Dr. Berger Edw. Podwołoczyska, Jaroszyńskiego „Orka" ol.
4045. Kolnarski Ant. Warszawa, Grabińskiego „Widok" ol.
257. Dr. Czyżewicz Adam, Reyznera „Krajobraz".
2175. Marcinkiewicz Rom. Tarnopol, Makarewicza „Poturzyca".
3436. Sadulski Piotr, Straszęcin, Makarewicza „Pod lasem".
151. Malewski, Lwów, Kruszewskiego „Krajobraz".
2948. Boniecka, Warszawa, Szczepańskiego „Z placu wystawy".
1923. Wierzbicki Kaz., Lwów, reprod. z obr. Eystädta.
3573. Kabatnik Edw., Warszawa, Hocha „Krajobraz".
2593. Grabowski St., Lwów, Bratkowskiego „Widok z okolic N. Targu".
2729. Sztein Kaz., Hoszów, podobizna obr. Dietricha.
2419. Hercog Ferd., Czortków, Wiercińskiego „Z okolic Lwowa".
3439. Pawicki Andrz., Pilzno, Grabińskiego „Widok".
4807. N. N., Włocławek, Obsta „Typ huculski".
458. Ks. Mardyrosiewicz, Lwów, podobizna obrazu Schriewera.
2162. Hajna Józef, Lwów, Harasimowicza „Krajobraz" ol.
2368. Mierzeński Leon, Delatyn, Sozańskiego „Kardynał".
4376. Zembrzuski Paweł, Sofja, Obsta „Typ hucuła".
517. Steblecka Aniela, Lwów, Harasimowicza „Krajobraz".
4856. Szembel Stefan, Tuła, podobizna obr. Voglera.
843. Geter, Lwów, reprod. obrazu Kossaka „Sobieski pod Wiedniem".
931. Dienstl St., Stryj, L. Weina „Modlitwa" ol.
103. Lewicki Filip, Rymanów, Winterowskiego „Krajobraz".
813. Krajczyk, Lwów, Pelczyńskiego „Z okolic Szymbarku".
235. Baworowski Michał, Sorocko, podob. obrazu Schriewera,

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 3. maja.

W sali „Sokoła" uroczysty wieczór muzycznowokalny w 107 rocznicę nadania konstytucji.

O godz. $5^1/_2$ koncert muzyki wojskowej 15 pp. przed gmachem namiestnictwa.

Teatr hr. Skarbka: „Trzeci Maja", dramat J. Kraszewskiego. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni przejechał onegdaj przez Lwów, udając się do dóbr swych Surochowskich pod Jarosławiem. — Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Korytowski ma się już zupełnie dobrze i dziś przybywa z powrotem do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (3.): Znalezienie Krzyża. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzioie 7. minut 9.

Mianowania. Prezentę na posadę gr. kat. katechety przy przemyskiej szkole żeńskiej im. Konarskiego nadała przemyska rada miejska ks. Leonardowi Nestorowiczowi.

Własnoręczny list Adama Mickiewicza. P. Baltazar Szopiński, radca sądu w Bukowsku, posiada oryginalny list Adama Mickiewicza, pisany 30 sierpnia 1841 do Belwederczyka Leonarda Rettla. Adres tego listu opiewa: *Monsieur Monsieur Leonard Rettel*

Refugié polonais

Paris aux Batignolles

Rue St. Louis Nr. 29.

Treść listu jest następujące: „Jutro w poniedziałek czekam Ciebie, Panie Leonardzie, w Paryżu u siebie Rue d'Armsterdam nr. I blisko passage Tivoli. — Bądź zdrów. Twój życzliwy

A. Mickiewicz.

Czekam o jedenastej z rana — po południu będę musiał odejść.

Nantern. Niedziela."

List zaopatrzony na odwrotnej stronie w trzy pieczęcie pocztowe. P. Szopiński posiada również dwa listy Ignacego Domeyki.

Rocznicę Trzeciego Maja oznajmiły dziś rano o godzinie 5 wystrzały z moździeży. O godz. 6 nastąpiło wywieszenie chorągwi i odśpiewanie pieśni patrjotycznych na szczycie kopca. Wieczorem spalone zostaną stosy drzewa.

Sport kołowy rozpanoszył się u nas do tego stopnia, iż cykliści uganiają po trotuarach, jak po torze wyścigowym. Fakt taki zdarzył się onegdaj na ulicy Zyblikiewicza, a na ulicy Leona Sapiehy jest on na porządku dziennym. Pytamy się tedy czuwających nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście organów, którędy ma chodzić publiczność? Środkiem ulicy jadą tramwaje i dorożki, a na chodnikach urządzają cykliści „piekielną jazdę" lub maszeruje wojsko.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Nie jestem właścicielem żydowskiej tandety, lecz magazynu konfekcji damskiej pod firmą „Adolf Czopp". W magazynie moim nie wyrządzono żadnej damie obelgi. Owa dama nie żądała też poprawienia zepsutego okrycia. Z szacunkiem *Adolf Czopp.*

Coraz lepiej. Na coraz dziwniejsze rzeczy zanosi się w Poznańskiem. Oto dzienniki tamtejsze donoszą, że 5 aptekarzom polskim, którzy nabyli apteki nieuprzywilejowane, stawiła rejencja za warunek koncesji, aby na szyldach tylko niemieckie błyszczały napisy, — co więcej, aby nie wystawiano w oknie żadnych flaszek i mikstur z polskiemi etykietami. Jeden z aptekarzy musiał się zobowiązać, że za każde przekroczenie warunków podyktowanych przy koncesji, zapłaci 100 mk. grzywny i że nie będzie praw swoich dochodzić w drodze sądowej. To się nazywa państwo prawa i bojaźni Bożej! Istnieją sądy w Prusiech, ale Polacy muszą się zobowiązywać, że sprawiedliwości szukać tam nie będą, a gdy pod jarzmo administracyjne nagiąć się nie chcą, muszą ustąpić z placu i apteki swoje Niemcom pozostawić. *Suum Cinque.*

Ankieta w sprawie robotnic chrześcjańskich. Wczoraj przesłuchano kilka robotnic murarskich. Zarabiają one 40 do 50 ct. dziennie, a praca ich, polegająca na noszeniu murarzom wapna, piasku i narzędzi, wymaga ogromnego wysiłku fizycznego. Dziennie po drabinie na drugie lub trzecie piętro dwie robotnice dostawiają około sto szaflików wapna. Podmajstrzy murarski bardzo źle obchodzi się z robotnicami; łaje je w najordynarniejszy sposób, gotów zawsze do użycia ręki, jak i do wypędzenia robotnicy natychmiast, jeśli mu się byle co nie podoba. Podmajstrzy wypłaca zarobki i on ściąga wkładki do kasy chorych. Bywa jednak, iż kobiet nie zapisuje do kasy, a gdy robotnica — jeśli zachorowała — prosi o zameldowanie jej słabości w kasie chorych, podmajstrzy zbywa ją kpinami. Wśród robotnic przeważają dziewczęta, począwszy od 13-letnich. Zazwyczaj są to osoby wolne, pochodzące z okolic Lwowa, a ponieważ w mieście nie chcą opłacać noclegu, więc pospołu, z podobnie oszczędnymi murarzami, sypiają w baraku, przeznaczonym na narzędzia.

Kobiety obarczone dziećmi, płacą za mieszkanie „kątem" 2—3 zł., a za opiekę współlokatorów nad dziećmi 60 ct. miesięcznie. Noworodka karmi matka sama przez miesiąc, a następnie oddaje go na wychowanie kobietom wiejskim na dwa lub trzy lata, co kosztuje 3—4 zł. miesięcznie. Głównym artykułem pożywienia robotnic murarskich jest chleb, mięsa nie jadają prawie nigdy, a trochę zupy lub kartofli gotują sobie dopiero wieczorem. Picia wódki kierownicy budowli zabraniają. W zimie robotnice murarskie najmują się do prania lub są posługaczkami, a zresztą żyją na kredyt, opłacając od 1 zł. długu około siedm centów tygodniowo procentu; by zaś kredyt u sklepikarza uzyskać, dają w zastaw odzież.

Nadzór nad kraj. szkołami rolniczemi. Wydział krajowy powołał dra Ignacego Szyszyłowicza, prof. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, do służby konceptowej w swem biurze rolniczem i poruczył mu naukowy i dydaktyczny nadzór nad kraj. szkołami rolniczemi.

Rozszarpani. W Temeszwarze na Węgrzech wydarzył się w tych dniach grozą przejmujący wypadek. W menażerji Koczki weszło do klatki lwów trzech poskromicieli zwierząt, na których lwy rzuciły się i w kilku sekundach ich rozszarpały. Kilka z obecnych w menażerji kobiet zemdlało.

Emigracja. Ubiegłego wtorku wyjechało z powiatu husiatyńskiego około tysiąc włościan do Kanady.

Wiece przedwyborcze. W Monasterzyskach, dnia 27. b. m., odbył się wiec przedwyborczy, zwołany w celu postawienia ruskiego kandydata na posła z okręgu Buczacz-Czortków. Kandydatem ogłoszono — według doniesienia *Diła* — prof. Jul. Romańczuka.

W Buczaczu, dnia 5. maja, t. j. we czwartek o godzinie 4-tej popołudniu, odbędzie się drugi z rzędu ruski wiec przedwyborczy, na który powiatowy komitet włościański zaprasza wyborców i prawyborców powiatu buczackiego. Komitet zaprosił na wiec także obydwóch kandydatów: pp. bar. Błażowskiego i prof. Jul. Romańczuka.

Jubileusz cesarza. Rada m. Przemyśla uchwaliła na wniosek magistratu z powodu jubileuszu 50-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa utworzyć fundację dla nauczycielek szkoły robót kobiecych w Przemyślu, dla zapewnienia przyszłości tej szkole. Fundusz złożony na ten cel wynosi już 10.000 zł., a do tego przez 10 lat ma gmina składać po 300 zł.

Otrzymujemy następujące pismo: W sobotę d. 7. maja o godz. 3. popołudniu przy sposobności otwarcia cesarskiej jubileuszowej wystawy w Wiedniu złożą deputacje austrjackich ochotniczych straży pożarnych cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. swój wiernopoddańczy hołd. Do udziału w tym akcie hołdu zgłosiło się dotąd 16.800 strażaków całej Austrji. Rada zawiadowcza kraj. Związku ochotn. straży pożarnych uchwałą z d. 30. kwietnia br. jednomyślnie powziętą wybrała z pośród swoich członków deputację, która w imieniu Związku w tym akcie hołdu udział weźmie i stanie w piątek d. 6. maja o godz. 9. min. 38 w nocy (czas kolejowy) w Krakowie. Komendy związkowych straży pożarnych mogą się w Krakowie z deputacją Związku połączyć, o ile znajdą się chętni, którzy na swój koszt podróż do Wiednia podjąć zechcą. Koleje zniżyły dla członków straży jadących w mundurach o 50% cenę jazdy. Bilety takie ważne są od 5.—10. maja. Osobny, w Wiedniu zorganizowany komitet, postarał się o tanie mieszkania dla członków deputacji. Odnośne zgłoszenia o liczbie członków deputacji i o potrzebie mieszkań, które bezzwłocznie uczynić należy i wszelkie inne korespondencje adresować należy po niemiecku: „Ständiger oesterr. Feuerwehr Ausschuss in Wien (Rotounde-Ausstellungsbureau").

Mianowania. Dr. Böhm-Bawerk mianowany *extra statum* prezydentem senatu w trybunale administracyjnym.

Śluby Jana Kazimierza. W katedrze lwowskiej obrz. łac. odprawiono onegdaj rano uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy złożenia ślubów przez króla Jana Kazimierza. Przy tej sposobności jeden z księży wygłosił bardzo piękne kazanie na temat sprawy społecznej, przestrzegając chlebodawców przed ich samolubstwem, które może sprowadzić burzę klasową.

Z magistratu. Bardzo stosowne zarządzenie wydał VI. departament magistratu. Było mianowicie dotychczas zwyczajem, że pobierający stałe zaopatrzenia lub dary z łaski musieli co miesiąca iść na trzecie piętro po *vidymatę* szefa biura. Było to wysoce uciążliwem zarówno dla departamentu, jak w wyższym jeszcze stopniu dla interesowanych. Owoż obecnie wydał szef departamentu VI. zarządzenie, w myśl którego interesowani zgłaszają się wprost do likwidatury I. klasy, bez potrzeby odbywania podróży na trzecie piętro.

Jubileusz banku. Galicyjski bank kredytowy obchodził w niedzielę dwudziestopięciolecie swojego istnienia, a zarazem jubileusz tych nielicznych już członków personalu urzędniczego i służby, którzy pracują od samego zawiązku instytucji. O godzinie 10 rano zebrał się cały personal urzędniczy w sali dyrekcyjnej dla uczczenia jubilatów w osobach posła dra Bernarda Goldmana, pp. Edwarda Grzybowskiego, i J. Zdanowskiego, oraz dwóch woźnych Krzyżanowskiego i Michny. Imieniem dyrekcji przemówił dr. Zdzisław Marchwicki, zaznaczając wytrwałą i sumienną pracę jubilatów, podnosząc solidarność i koleżeńską miłość wśród personalu urzędniczego i wyrażając zarazem najlepsze chęci, jakiemi dyrekcja była zawsze i jest ożywioną dla urzędników. O ile z serdecznem ciepłem i ze znaną swadą wypowiedzianem było przemówienie dra Z. Marchwickiego, o tyle równie gorącą była odpowiedź jubilata dra B. Goldmana, który imieniem własnem oraz imieniem kolegów wyraził, że serdeczny węzeł, jaki łączy dyrekcję z urzędnikami, jest następstwem rozumnej polityki, stosowanej przez nią do urzędników, a polegającej na szczerej życzliwości dla nich. Dzięki temu też w murach instytucji panuje niezamącona niczem, ciepła atmosfera, która nie pozostaje bez wpływu również na coraz to pomyślniejszy i świetniejszy rozwój instytucji. Na tem zakończyła się ta skromna i prawie rodzinna, bo w ścisłem kółku zamknięta, a potrzebą serca wywołana uroczystość, zostawiając wrażenie, że rozumni kierownicy potrafią zawsze wytworzyć w łonie instytucji ów ton harmonijny, bez którego wspólna praca jest wysoce utrudnioną. Że kierownikami takimi są pp. dr. Marchwicki, dr. Krzyżanowski i zastępca dyrektora p. Edward Marynowski — a zwłaszcza ten pierwszy, który przez nieustanną obywatelską pracę stał się wogóle chlubą całego społeczeństwa naszego — o tem wymownie świadczyła onegdajsza uroczystość.

Ciężki dzień. Umajone lokomotywy — nowy ruch, nowe tory — i nowy rozkład pociągów — oto przyjemności, jakie przez dzień niedzielny miała służba kolejowa, a przedewszystkiem urzędnicy inspekcji ruchu na głównym tutejszym dworcu. Wszystko poszło jak z płatka, zamieszania żadnego w ruchu pociągów, tylko... z pasażerami było trochę biedy. Nie znając jeszcze nowego rozkładu, uganiali po peronie, wpadali do niewłaściwych pociągów, a niejednokrotnie napadali najniesłuszniej na urzędników ruchu, za „niedostanie się do swego pociągu". Z całem uznaniem podnieść należy, iż urzędnicy ruchu — żydków między nimi nie było — z całą uprzejmością, bez względu na przeciążenie pracą, udzielali publiczności informacyj i objaśnień z taktem i przyzwoitością, jakie powinny odpowiadać godnie mundurowi, który noszą.

Dziennikarze, pracujący w porannych pismach, muszą wstawać o godz. $4^1/_2$ rano, aby czytelnicy mieli już przy kawie najświeższe wiadomości o tem, co się stało na Kubie — natomiast zamiatacze ulic lwowskich są to wielcy panowie, którzy nie mogą pozamiatać ulic o świcie, tylko robią to w dzień, gdy frekwencja na chodnikach jest w całej pełni. Dlaczego?

Socjalno-demokratyczni policjanci. Policja lwowska odgrywa śmieszną rolę we wszelkich demonstracjach politycznych. Onegdaj rano olbrzymi, około pięć tysięcy liczący pochód robotników przez główne ulice śródmieścia, zamykało dziesięciu policjantów, maszerujących ostrym krokiem pod komendą p. Łysakowskiego. Po co? Czy w razie jakichkolwiek awantur ta garstka potrafiłaby poskromić rozhukane tysiące? Tego przecież najbardziej zdecydowany wielbiciel waleczności lwowskich policjantów nie odważyłby się twierdzić, a natomiast ileż razy sama obecność ich, drażniąc podniecony już i tak tłum, stawała się przyczyną zamieszek? Na szczęście onegdaj robotnicy z wyniosłością lordów ignorowali swoją tylną eskortę i rezultat był taki, że przechodnie mieli wrażenie, iż policjanci razem z socjalistami obchodzą pierwszy maja.

W odpowiedzi na rozpisaną przez nas ankietę w sprawie starych kawalerów otrzymaliśmy sporą paczką odpowiedzi, które zaczniemy wkrótce drukować. Tymczasem prosimy o pośpiech tych, którzy mają zamiar wziąć udział w ankiecie.

W związku naukowo-literackim odczytał w sobotę p. Franciszek Garczyński dwa swoje jednoaktowe utwory dramatyczne pod tytułem „Lampa zgasła" i „Zielone święta". W dyskusji, jaka się następnie wyłoniła, wyrażono autorowi uznanie; podobał się zwłaszcza pierwszy dramacik, którego bohaterem jest zmarnowany stary kawaler. P. Garczyński przedkładał ten utwór dyrekcji teatru lwowskiego i otrzymał następującą charakterystyczną odpowiedź: „Pański dramat jest bardzo ładny, ale nie mamy odwagi wystawić go. On jest za smutny".

Kradzieże w Brzuchowicach. W tej ładnej, a tak miłej i pożądanej dla Lwowian miejscowości, dzieją się rzeczy, o których... wymowne świadectwo mogą dać organa policyjne. Podczas lata, — dobrze, a podczas zimy... wille okradane są w najhaniebniejszy sposób pomimo istnienia „instytucji" t. zw. stróżów nocnych. I tak okradziono wczo... nie, niewiadomo kiedy i w jakim czasie, willę wiceprezydenta naszego miasta p. Michalskiego, do tego stopnia, że powyjmowano nawet drzwiczki od pieców. Naturalnie ofiarą pożądliwości cudzej własności padły w pierwszym rzędzie meble, obrazy, lustra itd. Wartoby było, aby właściciele innych will raczyli je sobie obejrzeć, bo kto wie, czy ich nie spotka niespodzianka! W tym ostatnim razie należałoby przecież rozpocząć jakąś zbiorową akcję, w którą bezwarunkowo powinna być wciągniętą żandarmerja i policja lwowska.

Deputacja miasteczka Grzymałowa wręczyła w niedzielę namiestnikowi hr. Pinińskiemu dyplom honorowego obywatelstwa. W deputacji wzięło udział ośmiu członków rady gminnej, a imieniem jej przemówił dr. Wojtkowski.

Prof. Melzer postanowił wczoraj, pomimo licznych próśb, nie cofnąć swej rezygnacji i z dniem 1. lipca opuszcza Lwów. Dowiadujemy się, że większa część uczennic udaje się za nim do Wiednia.

Pożar browaru. Dnia 19. r. m. około godziny 2. w nocy wybuchł pożar w browarze w Koniaczowie, będącym własnością Kazimierza hr. Badeniego. Browar spłonął doszczętnie. Szkoda w budynkach wynosi 4000 zł., w zapasach browaru 12.900 zł. — w zupełności ubezpieczona. Pożar wybuchł prawdododobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Ksiądz biskup Symon. Podaną przez nas onegdaj wiadomość o przeniesieniu księdza biskupa Symona na biskupstwo saratowskie, potwierdza petersburski *Kraj* w tych słowach: „Jest rzeczą możliwą, że na biskupstwo saratowskie, opróżnione przez ustąpienie księdza Zerra, zostanie przeniesiony ksiądz biskup Symon".

Z Wiednia donoszą: Przeciw Henrykowi Edmundowi hr. Potockiemu wniósł adwokat dr. Kranz skargę do sądu obwodowego w Stanisławowie o oszustwo. Obwiniony dopuścić się miał czynu w ten sposób, że pod pozorem, iż posiada wielkie dobra w Galicji, od portjera pewnego hotelu w Brukseli wyłudził 1500 zł. i znikł. Jak się okazało, Potocki popadł w konkurs; stan czynny jego majątku wynosi 442.180 zł., a stan bierny przeszło miljon. Gdzie obecnie Potocki przebywa, niewiadomo.

Deputacja magazynierów kolei państwowych zjawiła się w sobotę u prezydenta ministrów hr. Thuna i przedłożyła petycję o polepszenie bytu.

W deputacji wzięło udział sześciu przedstawicieli galicyjskich magazynierów kolejowych. Hr. Thun przyrzekł sprawę ich poprzeć.

*** Cesarskie konie.** Przedsiębiorca fiakrów p. Kurkowski sprowadził do Lwowa dwie pary prześlicznych siwoszów, zakupionych w stajni cesarskiej. „Debiut" we Lwowie tych pięknych stworzeń miał miejsce w sobotę, wioząc do ślubu w powozie nowym z fabryki p. Michała Michalskiego drużynę weselną córki prezydenta sądu p. Baucha.

*** Z „Sokoła".** We wtorek, 3 bm. urządza komitet obywatelski ku uczczeniu rocznicy konstytucji w sali „Sokoła" uroczysty wieczorek. Celem uświetnienia wieczorku zechcą druhowie jak najliczniej przybyć w strojach „sokolich"; zaś w nabożeństwie, rano odbyć się mającem, wziąć również liczny udział bez stroju „sokolego", lecz z odznaką. Z wydziału polsk. tow. gimn. „Sokoł".

*** Ślub.** W Czerniowcach odbył się ślub panny Oktawji Jasińskiej z p. Albinem Hammerem, urzędnikiem kolei państwowej w Czerniowcach.

*** Walne zgromadzenie** członków klubu pocztowego odbędzie się (bez względu na liczbę obecnych) w piątek 6. maja o godz. 7½ wieczorem w lokalu własnym.

Zmarli:

We Lwowie, Albina Olga Gumińska, nauczycielka szkoły św. Anny, lat 29.

We Lwowie, Franciszka z Barańskich Janiszewska, właścicielka realności, lat 46.

W Bóbrce ks. Antoni Czajkowski, proboszcz gr. kat., lat 37.

W miejscowości swej Sorokach pod Kołomyją, Krzysztof Jakubowicz, lat 72.

Juljusz Andrzejkowicz, W dniu 3. b. m. w Filadelfji w Ameryce zmarł w sędziwym wieku Juljusz Andrzejkowicz, jeden z najzasłużeńszych Polaków na emigracji, założyciel Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, czczony przez Pylaków i nazywany „ojcem Związku".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek w rocznicę konstytucji 3 Maja „Trzeci Maja", dramat historyczny w 5 aktach J. I. Kraszewskiego; jutro w środę po raz drugi „Dwaj urwisze".

Macierz Polska w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza wydała swoim nakładem dwie książeczki, a mianowicie:

Nr. 70. Pisma poetyczne Adama Mickiewicza (zawierają: Ballady i romanse. Grażyna, Konrad Wallenrod i wiersze wybrane 1817—1832). Cena w broszurze (16 arkuszy druku) 10 ct. w oprawie 24 ct., ozdobnej oprawie z portretem wieszcza 30 ct.

Nr. 71. O życiu i dziełach Adama Mickiewicza napisał Czesław Pieniążek. Rzecz zalecona przez komitet obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza we Lwowie (z obrazkami) Cena 10 ct.

Obie książki do nabycia w biurze „Macierzy Polskiej". Lwów, ul. Batorego l. 36 I. piętro.

Z akademji umiejętności. W poniedziałek, dnia 18 kwietnia odbyło się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którem prof. dr. Piekosiński odczytał rzecz o „Gościach polskich na soborze konstancjeńskim", opierającą się na głośnej kronice Reichenthalera; a następnie p. Karol Potkański podał z obszernej rozprawy pt. „Przegląd kwestyj spornych najstarszej polskiej historji", treść ustępów o „Mytach wielkopolskich" i o „Piaście". We wtorek, dnia 19 kwietnia odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego, na którem prof. L. Ćwikliński odczytał rzecz pt. „O nowoodkrytych poematach Bakchylidesa". Opowiedziawszy historję odkrycia tego zabytku, analizował kolejno znalezione utwory, porównywał je z poezją Pindara, niektóre z balladami i romansami, określił pokrótce djalekt, dykcję i metra pieśni Bakchylidesowych. Następnie prof. J. Tretiak przedstawił treść swojej pracy pt. „Zmiana pierwotnego planu i tytułu Grażyny" i wyjaśniał na podstawie autografu, dlaczego Mickiewicz w ciągu pisania tej powieści zamienił historycznego Korybuta na fikcyjnego Litawora, Kiejstuta na Witolda a Korynę na Grażynę i dlaczego to ostatnie imię zastąpiło w tytule imię Korybuta. Zmiany te w znacznej części wypłynęły stąd, że poeta z początku zamyślał o napisaniu „poematu z dziejów Litwy" potem zamiaru tego zaniechał i poprzestał na odtworzeniu tła dziejowego dawnej Litwy.

„Gazeta Techniczna" nr. 7 z dnia 30. kwietnia br. zawiera następujące artykuły: 1. Wykonywanie przepisów ustawy budowlanej dla miasta Lwowa. 2. Kolumna Mickiewicza we Lwowie. 3. Ustawa budownicza dla król. stoł. miasta Lwowa. 4. Projekt ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem dla stowarzyszeń przemysłowych upoważnionych budowniczych. 5. Interesujące wiadomości. 6. Wiadomości bieżące. 7. Fabryka gipsu w Kołokolinie. 8. Korespondencje. 9. Ogłoszenia.

Majowe święto.

Lwów 2 maja.

Wczoraj miał p. Hudec zupełnie uzasadnione prawo robienia wyrzutów Panu Bogu za to, że nie „trzyma" z partją socjalno-demokratyczną, gdyż od samego rana dzień był pochmurny, niebo powlokło się ołowianą barwą, a od czasu do czasu serjami padał sobie majowy deszczyk. Ponieważ jednak — znowu według zapewnienia p. Hudeca — socjaliści przyzwyczaili się już do rozmaitych niepowodzeń i przeciwności, więc obchód nie wiele stracił wskutek niepogody i wypadł pod względem dekoracyjnym przepysznie. O g. 9 rano około pięć tysięcy robotników, ustrojonych czerwonemi kokardkami u klap surdutów, zgromadziło się na placu Strzeleckim, którego powietrze nasycone było jeszcze atmosferą siarki po druzgocącej mowie Daszyńskiego. Uczestnicy demonstracji przenosili liczebnie conajmniej pięć razy audytorjum przedstawiciela 23.000 głosów V kurji krakowskiej, ponieważ dzień świąteczny skłonił także wielu „przygodnych" socjalistów do zjawienia się na placu Strzeleckim. Na tej samej trybunie (a przynajmniej bardzo podobnej), z której tak niedawno jeszcze pozwalał się podziwiać wielki, wspaniały i wzniosły, a mizerny Daszyński, zajął miejsce sztab jeneralny, poczem wygłoszono dwa referaty: o powszechnem prawie wyborczem i o ośmiogodzinnym dniu roboczym, wieńcząc każdy z nich odpowiednią rezolucją, wypowiadającą życzenia robotników. Nadto oddano hołd poległym w rewolucji r. 1848.

Po zgromadzeniu tłum kilkotysięczny ruszył demonstracyjnie głównemi ulicami śródmieścia (Teatralna, plac Marjacki, Karola Ludwika) do domu robotniczego. Widok był imponujący. Cała ogromna czerń świątecznie ubranych towarzyszy szła, niby jakaś dziwna procesja, spokojna, marmurowo chłodna, daleko od ekscesów, śpiewając „Czerwony sztandar". Na czele pochodu, który zajmował całą szerokość ulicy, niesiono tablicę z zapisami: „Niech żyje 1. maja", „Niech żyje socjalna demokracja". Kapitaliści, truchlejąc ze strachu i doświadczając śmiertelnych dreszczów, zaglądali z okien swoich mieszkań przy ulicy Karola Ludwika. Dobrze im tak.

Dotarłszy szczęśliwie do pasażu w towarzystwie p Łysakowskiego i jego dziesięciu pancernych, demonstranci stanęli przed domem robotniczym, którego balkon ozdobiony był niemożliwym bohomazem — widocznie pędzla p. Kozakiewicza. Ale myśl malowidła była poczciwa. Z balkonu spadła jeszcze jakaś mówka, poczem część uczestników rozeszła się po mieście, a druga utonęła w murach domu robotniczego, gdzie już do późna w nocy znęcano się nad dogasającym porządkiem społecznym, pijąc piwo, paląc papierosy, śpiewając, tańcząc i wygłaszając mowy.

Czynności te miały się odbyć wedle pierwotnego planu w lasku na Pasiekach za rogatką łyczakowską, lecz, jak wiadomo, Pan Bóg, do którego p. Hudec ma o to osobistą urazę, zesłał deszcz i uniemożliwił wykonanie programu. Porządek nie został nigdzie zakłócony i policjanci poszli spać, nie uszczknąwszy ani jednego listka wawrzynu. Jak się dowiadujemy, stowarzyszenie „Jedność" nosi się z myślą zaprowadzenia konkurencyjnego święta robotniczego 3. maja.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Kraków 2. maja. Z okazji święta robotniczego odbyło się wczoraj o godz. 10. przed południem w ujeżdżalni pod Kapucynami zebranie robotników; większość stanowili żydzi. Zebraniu, liczącemu około 3000 osób, przewodniczył Englisz. Najpierw chór odśpiewał pieśń: „Hej, towarzysze do pracy". Następnie Kurowski referował o ochronie praw dla robotników i ośmiogodzinnym dniu pracy, wskazując, że uzyskanie tych postulatów da się najpomyślniej przeprowadzić przy pomocy organizacji zawodowej.

Kurowski piętnował następnie piekarzy, którzy dziś podnieśli ceny pieczywa i wypiekają tylko bułki dwucentowe, a za rożki i bułki półtoracentowe każą sobie płacić po dwa centy.

Następnie zabrał głos poseł Ignacy Daszyński, domagając się należytego wykonywania ustaw wobec robotników. Zdaniem tego socjalistycznego posła, dziś te same prawa są inaczej stosowane wobec klas posiadających, a inaczej wobec robotników. Wskutek tego stanu rzeczy robotnicy — zdaniem p. Daszyńskiego — muszą mieć swoją odrębną reprezentację w radach miejskich, sejmie i radzie państwa.

Następnie Daszyński atakował ostro duchowieństwo, za to, że z ambony przestrzega lud przed socjalistami, — nazywając takie postępowanie nadużyciem i brukaniem ambony. Taki stan długo potrwać nie może; musi nastąpić zwrot, gdyż inaczej stosunek ludu do kościoła odniesie niesłychane szkody.

Daszyński poświęcił następnie obszerny ustęp ks. Stojałowskiemu i artykułowi *Dziennika Polskiego*, w którym zarzucono ks. Stojałowskiemu prowadzenie układów z jenerałem rosyjskim Brokiem.

Daszyński woła: Ks. Stojałowski układał się z jenerałem szpiegów i żandarmów moskiewskich, *Dziennik Polski* ogłosił, iż posiada dowody listowne tej zdrady, tymczasem ten najnikczemniejszy zdrajca, jakiego Polska od wieków nie znała, nie oczyścił się dotąd.

Krzyki: Hańba, precz z nim do Moskali!

Daszyński mówi dalej: Milczy Danielak, ten wielki patrjota, milczy klub ludowy. Dotąd ks. Stojałowski nie zaskarżył *Dziennika Polskiego*, dotąd z trybuny parlamentarnej nie powiedział, że to oszczerstwo. My jednak nie pozwolimy mu długo milczeć; wystawimy go pod pręgierz.

Dziś przed czeską i rosyjską chołotą napada ks. Stojałowski w Pradze na socjalnych demokratów!

(Ks. Stojałowski bawił wczoraj w Pradze i wziął udział w tamtejszem zebraniu ludowem. *Patrz telegr.*).

Zgromadzeni wznieśli gromki okrzyk: Niech żyje pierwszy maja! Następnie uchwalono rezolucję o ośmiogodzinnym dniu pracy i o powszechnem prawie głosowania.

Po zebraniu w ujeżdżalni urządzili robotnicy pochód przez miasto. Pochód ten był zupełnie bezładny; zamiast czwórkami szła cała masa. W ulicach św. Anny, Szewskiej i Szczepańskiej stały kompanje wojska, aby nie dopuścić pochodu do rynku. Robotnicy udali się wskutek tego ulicą Sławkowską przed redakcję pisma *Naprzód*, gdzie Daszyński jeszcze raz przemówił, poczem robotnicy rozeszli się spokojnie.

Popołudniu odbyła się w parku krakowskim zabawa; spokój nie został zakłócony.

Wiedeń 2. maja. Wczoraj przedpołudniem odbyło się z pięćdziesiąt zgromadzeń robotniczych, których przebieg był zupełnie spokojny.

Popołudniu odbył się pochód robotników, a wzięło w nim udział około 50.000 ludzi bez względu na przekonania, — nie trzeba bowiem zapominać, iż dzień 1. maja - zwłaszcza, skoro przypada na niedzielę — gromadzi tysiączne tłumy w Praterze.

Wiedeń 2. maja. Tak z Węgier, jak z prowincji, oraz z zagranicy donoszą, iż dzień wczorajszy minął spokojnie. Tu i ówdzie przyszło co prawda do ekscesów, lecz były to wybryki czysto lokalnej natury, które należy w głównej części przypisać podnieceniu alkoholem.

Praga 2. maja. Rozłam między socjalistami wystąpił tutaj w aż nadto jaskrawej formie. Osobne zgromadzenia odbyli socjalni narodowcy i socjalni demokraci. Robotnicy socjalno narodowi ruszyli pochodem z wyspy strzeleckiej, z posłami ks. Stojałowskim, Szajerem i Horzicą na czele, ku ratuszowi. Deputacja robotnicza wręczyła burmistrzowi memorjał, w którym domagała się reform socjalno-komunalnych.

Dr. Podlipny ukazał się na balkonie i wypowiedział mowę, w której powitał serdecznie robotników socjalno-narodowych. W imieniu deputacji przemówił jeden z jej członków; w przemówieniu swem dał wyraz przekonaniu, iż można być socjalistą, a nie kalać jednak swego własnego gniazda, można być Czechem-socjalistą, a niepotrzeba być międzynarodowcem-socjalistą. Mowę tę powitano gromkimi okrzykami. *Slava!*

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W Berlinie uporczywie krążą sensacyjne pogłoski o nieporozumieniu, jakie nastąpić miało w Dreźnie pomiędzy cesarzem Wilhelmem a cesarzem Franciszkiem Józefem z tego powodu, że cesarz Franciszek Józef a nie cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć jubilata: króla saskiego. Mówią, że cesarz niemiecki, niezadowolony z tego, zaraz o godzinie 9. po uroczystym obiedzie wyjechał w sobotę z Drezna. Pogłoski te utrzymują się pomimo zaprzeczeń i pomimo otrzymanej przez dzienniki informacji, że cały przebieg i ceremonjał jubileuszu z góry był ułożony i znany cesarzowi Wilhelmowi, a więc tenże nie mógł *a posteriori* okazywać niezadowolenia. Bądź co bądź pojawienie się tych pogłosek jest charakterystycznym objawem chwili, a niektóre dzienniki wyciągają z nich nawet wnioski, niekorzystne dla trójprzymierza.

Wiedeński korespondent do *Berl. N. Nachrichten* podaje sensacyjne informacje z dziedziny zagranicznej polityki Niemiec. Podaje, jakoby „z najlepszego źródła", że w następstwie wypadków we wschodniej Azji, stosunek między Niemcami a Rosją bardzo się pogorszył. Natomiast nastąpiło znaczne zbliżenie między Niemcami a Anglją, którego objawem była znana depesza cesarza Wilhelma z powodu zwycięztwa pod Atbarą. Wskutek tego zbliżenia miało nawet przyjść do pewnych stypulacyj międzynarodowych, mianowicie Niemcy miały się zobowiązać do nieprzeszkadzania planom angielskim w południowej Afryce, to jest do zaprzestania popierania boerów, natomiast Anglja miałaby zwrócić Niemcom część wschodniej Afryki, wymienioną za Helgoland w czasie kanclerstwa Capriviego. Wiadomości te sprawiły w Berlinie silne wrażenie, a w kołach bismarckowskich wielkie rozgoryczenie.

Rada państwa.

Austrjacka deputacja kwotowa uchwaliła na nuncjum węgierskie odpowiedzieć, że nie podnosi żadnych trudności przeciwko ustanowieniu kwoty udziałowej dla wspólnych wydatków. Także co do użycia czystego dochodu z ceł zachodzi zgodność z propozycją węgierską. Co się tyczy usunięcia praecipuum dla Pogranicza wojskowego, to nie ma austrjacka deputacja po temu pełnomocnictwa. — Mogłaby zatem przemawiać za spełnieniem życzenia węgierskiego tylko pod warunkiem, że ustawowe obciążenie krajów korony węgierskiej znajdzie wyraz w kwocie udziałowej. Deputacja oświadczyła wreszcie gotowość do ustnych rokowań.

Journal de St. Petersbourg omawia zajścia parlamentarne w Austrji i powiada, że zbliża się chwila, w której wszystkie narodowości się połączą, ażeby godnie obchodzić jubileusz monarchy, a jeżeli nawet zachodzą pomiędzy niemi rozmaite różnice, to będą one uważane tylko jako sprawy familijne i nie będą zakłócały uroczystości jubileuszowych.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 2. maja. *N. W. Tagblatt* rejestruje pogłoskę, że sesja rady państwa trwać będzie także podczas sesji delegacyjnej.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Do *Berliner Tageblatt* donoszą, że wielkie wzburzenie wywołała w Ameryce wiadomość, jakoby cesarz Franciszek Józef wziął udział w składce na powiększenie floty hiszpańskiej. Uważają to za naruszenie neutralności. Pod presją opinji publicznej wystosować miał Mac Kinley w tej sprawie notę do Wiednia.

Fremdenblatt zaprzecza kategorycznie tej pogłosce. Również nieprawdziwą jest wiadomość o nocie amerykańskiej, wystosowanej w tej sprawie do Austro-Węgier.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Berlin 2. maja. Ambasador niemiecki w Waszyngtonie, w porozumieniu z przedstawicielami państw innych, założył u rządu amerykańskiego protest przeciwko podwyższeniu taryfy transportowej na okrętach.

Londyn 2. maja. Szerzy się tutaj pogłoska, iż na wodach filipińskich przyszło do walnej bitwy morskiej, w której Yankesi stracili dwa okręty i 500 ludzi. Flota hiszpańska miała ponieść również znaczne straty, aczkolwiek pozostała zwycięzką.

Na telegramy wystosowane do Nowego Jorku otrzymano odpowiedź, iż dotychczas nic o powyższej bitwie nie wiadomo.

Nowy Jork 1. maja. *The Journal* donosi z Hongkongu, iż pod Manillą przyszło do zaciętej walki morskiej, w której Amerykanie mieli odnieść zwycięztwo. Wiadomość ta nie znajduje wiary tak w Waszyngtonie, jak i we wszystkich Stanach.

Hongkong 30. kwietnia. Angielski parowiec „Memnon", który tu wczoraj przybył z Manilli przywiózł wiadomość, iż widziano z jego pokładu flotę hiszpańską poza granicami portu.

Jak sądzą powszechnie, to flota amerykańska, bez pancerników i wielkich sił lądowych nie będzie się mogła dostać do zatoki.

Powstańcy na Filipinach mają zamiar pozornie zaatakować Manillę, a Amerykanie mają tymczasem bombardować porty filipińskie.

Manilla 30. kwietnia. Konsul angielski zażądał telegraficznie wysłania mu na pomoc jednego krążownika, ponieważ obawia się rozruchów.

Madryt 2. maja. W Carthagenie wyekwipowano nowy pancernik, który bezzwłocznie połączy się z eskadrą główną.

Madryt 2. maja. Kursuje tu pogłoska, iż angielska eskadra z Gibraltaru uda się do wysp Kanaryjskich.

Madryt 2. maja. *Journal Liberal* donosi z Manilli, iż eskadra hiszpańska opuściła port Subie. Wkrótce potem ukazała się flota amerykańska, która jednak zniknęła wkrótce, jak się zdaje, zrekognoskowawszy teren. Wszelkie poszlaki wskazują na to, iż Yankesi udali się w kierunku Manilli.

Wojska lądowe hiszpańskie pilnują brzegów, aby przeszkodzić wylądowaniu wojsk amerykańskich.

Madryt 2. maja. Według telegramów z Hawany starały się w piątek (29. z. m.) trzy okręty amerykańskie zbombardować miasto Cienfuegos na Kubie. Działa okrętowe wszczęły silny ogień, mimo to jednak nie wyrządziły żadnej szkody. Forty hiszpańskie lekceważyły sobie do tego stopnia flotę amerykańską, iż nie odpowiadały wcale na ogień.

Barcelona 2. maja. Władza portowa nie pozwoliła onegdaj przybić do lądu amerykańskiemu okrętowi i puściła go na pełne morze bez przeszkody, aczkolwiek obładowany był węglem tj. przedmiotem, uznanym za kontrabandę wojenną. Okręt ten, jak stwierdzono, pojechał do Marsylji.

Key-West 1 maja. Wysłano stąd na Kubę 1200 Kubańczyków, uzbrojonych w broń, sprawioną kosztem Stanów Zjednoczonych. Dalsze transporty Kubańczyków, zamieszkałych w Ameryce, przygotowują się.

Paryż 2 maja. *Temps* donosi, iż mocarstwa przygotowują się już do interwencji między Hiszpanją a Ameryką i czekają tylko na właściwą chwilę.

Madryt 2. maja. Urzędownie donoszą z Hawany: Jeden okręt amerykański bombardował wjazd do portu Cienfuegos, trzy hiszpańskie kanonierki jednak zmusiły go bez wystrzału do odwrotu.

Hawana 1. maja. Kilka okrętów amerykańskich groziło wczoraj portowi Mariel, położonemu na północnem wybrzeżu Kuby. Kanonierki hiszpańskie odpędziły Yankesów, do fortów wysłano wojsko w celu wzmocnienia załogi i przeszkodzenia ewentualnemu wylądowaniu Amerykanów.

Key-West 2. maja. Amerykańskie torpedowce schwytały wczoraj parowiec hiszpański, który chciał przedrzeć się do Hawany, i przywlokły go do tutejszego portu.

Madryt 2. maja. Minister marynarki na zapytanie przyjaciół, jakie wiadomości otrzymał z Manilli o bitwie morskiej, odpowiedział, że nie są one wprawdzie bardzo pocieszające, ale przynoszą honor Hiszpanji. Na razie nie może minister powiedzieć nic co do szczegółów tej bitwy.

Nowy Jork 2. maja. Opowiadają tu trudne wprost do uwierzenia szczegóły o skandalicznych stosunkach, jakie panują wśród milicji amerykańskiej. Karności niema najmniejszej a obrońcy ojczyzny od najwyższych oficerów począwszy aż do prostego żołnierza myślą więcej o interesach, aniżeli o służbie wojennej. Trzynasty pułk milcji z Brooklynu nie chciał wprost usłuchać rozkazu ministra wojny i udać się do obozu. Komendant zaś tego pułku, pułkownik Eddy, podał się do dymisji pod pretekstem, że interesa jego wymagają koniecznie obecności jego w Nowym Jorku. Brygadjer Mac Leer udał się do rządu w Waszyngtonie po instrukcje i otrzymał stamtąd rozkaz bezzwłocznie zaprowadzić ten zniewieściały pułk do obozu w Hempstead. Trzynasty pułk milicji brooklyńskiej znany jest pod nazwą „pułku gogów", gdyż należą doń przeważnie synowie miljonerów.

Madryt 2. maja. Urząd marynarski w Manilli ogłasza co następuje: W sobotę o północy udało się amerykańskiej eskadrze sforsować wjazd do portu. Nad ranem eskadra ta, złożona z 8 okrętów ustawiła się w linji bojowej przed Cavite. O godzinie ½8 rano wybuchł pożar na przedniej części krążownika hiszpańskiego „Krystyna", wkrótce potem ogarnął płomień także tylną część okrętu. Kontradmirał hiszpański wraz z sztabem przeniósł się z płonącego statku na pokład okrętu „Kuba". O godz. 8 rano krążowniki „Krystyna" i „Kastilla" spłonęły całkowicie. Inne okręty zostały znacznie uszkodzone i musiały się cofnąć do Baco. Kilka statków musiano zatopić, aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciół. Hiszpanie ponieśli znaczne straty. Zginął kapitan Cadarso.

Waszyngton 2. maja. Aeronauta Terwague, który przygotował się do nadpowietrznej żeglugi do Clondyke, zawarł z ministrem wojny układ, którym zobowiązał się wyekwipować swój balon do służby wojennej za wynagrodzeniem 25 tysięcy dolarów.

Key-West 2. maja. Donoszą tu, że pancerniki amerykańskie zbombardowały miasto Cardenas na wschód od Hawanny i wyrządziły tam wielkie spustoszenia. Wielu Hiszpanów miało zginąć, podczas gdy Amerykanie najmniejszej straty nie ponieśli.

Waszyngton 2. maja. Wobec tego, że kongres w uchwalonym piątek bilu o kosztach wojennych zaprowadził na częściowe pokrycie tych kosztów nową dotkliwą opłatę na towary zagraniczne, wyładowywane w portach amerykańskich, wnieśli posłowie angielski, francuski i niemiecki przedstawienie, zwracając uwagę na to, że skutkiem tych opłat ucierpiały bardzo znacznie handel tych państw i musiałby się chyba skierować do portów meksykańskich i kanadyjskich. Mac-Kinley nie podpisał jeszcze tego bilu.

W Herrisburgu wyleciała znów prochownia rządowa w powietrze.

Waszyngton 2. maja. Komisje obu izb kongresu domagają się kredytu na jak najrychlejsze wybudowanie czterech monitorów i szesnastu pościgowców torpedowych.

Poseł niemiecki oświadczył podobno, że Niemcy nie mają nic przeciwko ewentualnemu wylądowaniu wojsk amerykańskich na Filipinach, lecz jak najenergiczniej musiałyby zaprotestować przeciw ewentualnemu bombardowaniu wybrzeży tych wysp, gdyż wszędzie mieszkają tam niemieccy poddani.

Londyn 2. maja. *Times* we wstępnym artykule proponuje interwencję Anglji między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi.

Madryt 2. maja. Donoszą tu, że eskadra amerykańska ukazała się ubiegłej nocy przed portem Cavite, o godzinie 5. rano wpłynęła do zatoki rozpoczęła bombardować flotę hiszpańską, o godz. 9. rano musiała jednak się cofnąć, gdyż okręty jej zostały mocno uszkodzone. Ze strony hiszpańskiej znaczne hawarje ucierpiał okręt „Don Juan d'Austria", a na pokładzie okrętu „Krystyna" wybuchł pożar. Jeden okręt hiszpański wyleciał w powietrze. Wogóle straty hiszpańskie są znaczne. W bitwie tej zginął komendant „Krystyny".

Drugą bitwę na morzu stoczono w pobliżu Manilli. Flota amerykańska poniosła znaczne straty. Z hiszpańskich okrętów lekko uszkodzone są „Mindanao" i „Ulloa".

Londyn 2. maja. O wielkiej bitwie pod Manillą niema wiadomości ze źródeł amerykańskich, wszystkie, które są znane pochodzą ze źródeł hiszpańskich i zaznaczają wielkie straty z obu stron tak w ludziach, jak i okrętach. Mimo to bitwa została nierozstrzygnięta.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Praga 2. maja. Na walne zgromadzenie narodowych robotników przybyli ks. Stojałowski, dr. Danielak, Cena, Kubik, Szajer i redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* Lewandowski. Ks. Stojałowski, Danielak i Lewandowski przemawiali za solidarnością Słowian, Szajer przeciw żydom, Kubik imieniem robotników polskich. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 10.000 ludzi.

Paryż 2. maja. Robotnicy kolejowi postanowili rozpocząć strejk jeneralny.

Wiedeń 2 maja. Na dzisiejszy targ przypędzono 4945 wołów, z tego z Galicji 781. Płacono 28 do 34, za towar prima 36 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Wiedeń 2. maja. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 150.000 zł. na serję 2694 Nr. 91, a druga wygrana 33.000 na serję 3772 Nr. 81.

Rimini 2. maja. Wczoraj były tu liczne zbiegowiska. Plądrowano sklepy i piekarnie. Ośmu ekscedentów aresztowano. Na eskortujących ich żandarmów rzucano kamieniami. Przyszło do starcia między tłumem a karabinierami. Jeden z tłumu zginął, a dwaj karabinierzy są ranni.

Rzym 2. maja. Rozruchy z powodu drożyzny chleba szerzą się w sposób zatrważający. W Modugno w prowincji Bari musiało wojsko wystąpić przeciw zbuntowanym i dało do nich ognia. Jeden człowiek zginął, drugi jest ranny. W Rutigliano, w tejże prowincji, zgraja obdartusów zburzyła lokal tamtejszego towarzystwa dobroczynności i chciała uderzyć na klasztor żeński, będący zarazem szpitalem, lecz w samą porę nadeszło wojsko i przeszkodziło temu. W Awersie splądrowano kilka domów prywatnych. Dragoni rozpędzili ekscedentów. W prowincji neapolitańskiej zrabowano wiele sklepów piekarskich. W Teramo rzucił się tłum na trzy wagony, naładowane zbożem, i rozebrał je między siebie. Wybuchu rozruchów obawiają się także w Rawennie. Na radzie ministrów uchwalono zniżyć o 50% taryfy za przewóz zboża na kolejach i okrętach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. J. hr. Łubieńska z Krakowca. J. Kraszewski z Krakowa. W. Schmid ze Skolego. W. Korsak z Wołoczysk. I. Stern z Wiednia. A. Czaplic z Wołynia. F. Minkusiewicz z Dukli. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. Świstun z Tarnopola. W. Komorowski z Bojanowa. F. Bischoff z Monachjum. E. Gross z Ljonu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. J. Gordziewicz, M. Leszczyński ze Stanisławowa. Dr. H. Steinfeld z Krakowa. T. Hochstädter, P. Horwitz, A. J. Kurz z Wiednia Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. S. Bursztyn z Brodów. J. Botuszan z Łużan. M. Krzemińska z córką z Rosji M. Bibring ze Stanisławowa. I. Irenstein z Wiednia. K. Guth z Pragi. Prof. A. Strakosz z Wiednia. W. Postruski z Wojniłowa. S. Niezabitowski z Uherca. K. Haber z Wrocławia. S. Gembarzewski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wortmann z Hamburga. S. Strzelecki z Żydaczowa. H. Milawski z Brzostka. J. Dittelmann, E. Fournier, J. Franzl ze Stanisławowa. A. Domerwicz z Buczacza. Udrycki z Mostów. Hr. J. Stecka z Krakowa. M. Jarczyńska z Krakowa. M. Walewska z Nosowa. D. Weygert z Podlisek. J. Rosenzweig z Wiednia. M. Czarnecki z Czerniowiec. Kapitan Trsek ze Stanisławowa. A. Hallbron z Paryża. J. Włodek z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ŻAŁOBNA FALA.

(Dokończenie).

Tłumy wracały... Noc ciemna zaczęła jaśnieć powoli. Z czarnej zrobiła się szara... Potem na horyzoncie zamajaczyły blaski; sine fale morskie przybrały tony miedziane, złote i migotały łuską z kolorów tęczy... Wschód jął się palić zrazu ogniem bladym — wystrzelił snopem różowym, mienił się barwą, grubiał, aż spłonął szkarłatem.

Nie omyliła się Wiga, wierząc Stonowi — był on szczęśliwy jej łzami, bo ile razy jej smutek na nim się spełniał, czuł radość wielką — gdyż kochał Wigę i Wigi szczęście więcej może, niż nawet swą lirę z konchy różowej i struny na niej błyszczące.

I gdy raz siedział w cieniu palm i gryzł swem sercem ostatni z tych smutków, które los dla Wigi przeznaczył, poczuł, że słabnie i odgadł duszą wrażliwą, że zimna i tajemnicza śmierć idzie ku niemu — lecz wiedząc o tem że mu raz jeszcze to jedno szczęście zabłyśnie, co w noc ostatnią Koljenu, do łona fali swej rzucił, czekał jej przyjścia spokojnie.

Już mrok szary padał na ziemię, cichł las i ptaki już śniły, a fale wieczorne łamały się z głuchym jękiem o nadbrzeżnych skał zręby...

Wigi nie było.

Ston chciał wstać, lecz nie mógł. I gdy się ze śmiercią pasował, usłyszał śpiew i śmiech. Wiga szła w gronie wesołych rybaków... Nie widząc go — minęła. Więc Ston, chcąc jeszcze raz ujrzeć jej oczy jasne, trącił słabnącą dłonią strunę na konsze różowej. Zabrzmiała cicho... Wiga szła dalej... I drugi raz Ston szarpnął strun kilka, lecz pękły bez dźwięku.

Więc chwycił w bolu swą lirę, by z reszty strun melodję wydobyć i zastygł tak — z lirą w dłoni i rozpaczą na czole.

I leżał obrócony bladą twarzą ku niebu.

Tymczasem noc zaszła... Niebiosa ociekły gwiazdami krwawemi, a ziemia pokryła się brylantem rosy wieczornej...

Gwiazda jedna ujrzawszy zimny trup Stona i na jego twarzy rozpacz zastygłą, załkała cicho, a łzy jej perłami błękitnych meteorów padały w morze.

Gdy spostrzegł wiatr zachodni, co kochał tę gwiazdę niebieską, westchnął — aż zadrżały trzciny nadbrzeżne, a potem tak się rozszlochał — że palmy gięły czoła zielone ku ziemi, w końcu, zebrawszy całą swą moc i siłę, chwycił trup Stona i rzucił go do Oceanu. Jęknęły i zakręciły się fale, a wodorosty, ciekawie pochyliwszy głowy, zdziwione patrzały, jak Ston z lirą pogrążał się wolno na dno morza...

Dziś już wyspy tej niema i morze kwiatów nie rzuca... Mówią tylko, że jedna lira z konchy różowej na dnie morskiem przetrwała i resztki strun na niej splątanych. I w noce ciche słychać podobno, jak fale, płynąc przez struny, grają i dźwięczą, a melodja dźwięków jest jakaś dziwna i niewyraźna... Drży o niej pół płacz, pół jęk i tęsknota bezbrzeżna, jakieś wołanie, skarga i żal...

Zbiór tych luźnych tonów ma być tak smutny, że nawet marynarze — stare wilki morskie — o sercach wśród wichru i burz oceanu hartowanych, słysząc ten śpiew, stają się bardziej chmurni i milczący i klną, nazywając to miejsce — „falą żałobną.“

---

1)

Paweł Arène.

SAMOTNA WYSPA.

(Z francuskiego).

Mówiono o Eminie-baszy, o Stanleyu, o Kongo i o królu Belgów. Nagle mój przyjaciel Casoar, Anacharsis Cassar, jasnowłosy Marsylijczyk, który światło dzienne zobaczył w Hawrze — gdyż u nas jest masa ludzi, którzy wydają się za Marsylijczyków, a Bóg wie, gdzie się urodzili, Marsylji nigdy na swoje oczy nie widzieli... Ale prawda, gdzie mnie wiedzie mój język? Tracę kontenans! No, natychmiast podejmuję nić mego opowiadania...

A zatem Anarsis Casoar, słynny fabrykant fajek, zawołał:

— Ponieważ już mówimy o wielkich podróżach, przeto opowiem wam i o mojej podróży, jaką przedsięwziąłem przed około dwudziestu laty, a w to celu wyszukania mej wyspy...

— Ah, ah, posiadałeś pan więc wyspę, Casoar!

— Naturalnie, samotnie położoną wysepkę, jaka na mnie przypadła w spadku. Niestety jednak wyspę tę, która miała należeć do mnie samego jedynie, znalazłem po mojem na nią przybyciu zupełnie zaludnioną.

Po tych słowach pogrążył się Casoar w jakiejś melancholijno-bolesnej zadumie — albo może udawał, chcąc w ten sposób wytworzyć sztuczną pauzę w celu zaczerpnięcia nowych sił?... Słowem, poprawiliśmy się na krzesłach, aby wysłuchać opowiadania o jego awanturze.

— Wiecie, a raczej nie wiecie, że mój pradziad stryjeczny z Marsylji, którego w kawiarni Bodoul i wzdłuż całego szeregu piwiarń znano pod przydomkiem „Afrykanina“ pozostawił nam po śmierci uczciwie choć powoli zarobiony majątek, który źródło swoje miał w handlu murzynami. Mianowicie o przyszłość tych czarnych troszczył się w wzruszający sposób, gdyż uprowadzał ich z więzów ich naturalnych tyranów w Gwinei i biedakom dawał u plantatorów trzciny cukrowej małe, wieczne, ale dobrze zapewnione stanowiska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.